

# REPORTAŻ





JOANNA POCIASK-KARTECZKA

## POD SKRZYDŁAMI BIAŁEGO ANIOŁA\*

Jest jeszcze dość wcześnie: na trawie i świerkach sporo wilgoci, kolor nieba pospiesza, aby podjąć jakieś decyzje: podróż z Banff do Jasper uświadamia ogrom obszaru, z którego trzeba coś wybrać, by zaspokoić głód poznania. Przychodzi czas w życiu człowieka, że jest wiadomo, co kocha najbardziej i gdzie czuje się najlepiej. Mimo to trudna do zdefiniowania siła kieruje kroki na coraz to nowe ścieżki. Czy na pewno głód poznania popycha człowieka w coraz to inne rejony Ziemi? Być może to archaiczny zew migrowania z miejsca na miejsce, zew poszukiwania czegoś, co trudno sprecyzować i czego się nawet nie uświadamia? A może to zwyczajna próżność...

Wiele opisów miejsc wartych zobaczenia w Parku Narodowym Jasper, którego powierzchnia jest zbliżona do 1/3 powierzchni Polski, zawiera określenia zaczynające się od „naj”: najciekawsza, najpiękniejsza, najgłębsza, najszersza... Intuicja podpowiada jednak, by wybrać się w miejsce bardzo nieodległe od Jasper, miejsce, którego nazwa sugeruje spotkanie nie tylko z krajobrazem, ale także spotkanie z człowiekiem. Prowadzi tam dość stara, kilkunastokilometrowa o lichej nawierzchni droga biegnąca w górę doliny rzeki Astoria. Droga kończy się niewielkim parkingiem położonym na wysokości ok. 1765 m n.p.m. u stóp Mt. Edith Cavell (3363 m n.p.m.). Samochód ułatwia szybkie dotarcie i znalezienie się w strefie granicznej między dolnym i górnym piętrzem subalpejskim (lower subalpine zone, upper subalpine zone). Piętro subalpejskie dolne to bardzo gęsty las, w skład którego wchodzi przede wszystkim świerk, sosna, jodła i osika, natomiast w piętrze subalpejskim górnym las jest dużo rzadszy i zdominowany przez świerk i jodłę. Sporo tu kęp karłowatych zarośli.

Mt. Edith Cavell to góra, która wznosi się nad Jasper od strony południowej. Już w XIX wieku stanowiła dla handlarzy futer i innych podróżujących w górę doliny Athabasca River znak, iż zbliżają się szczyty i przełęcze, za którymi rzeki płyną w kierunku Pacyfiku. Nazywano ją wówczas *La Montagne de la Grande Traverse* (co odpowiada pojęciu „góry wielkiego przejścia”). Kiedy w 1872 r. zobaczył ją pierwszy Europejczyk George Grant, określił ją, jako „wielką górę, tak białą od śniegu, że wyglądała jak prześcieradło zwisające z niebios” (*a great mountain, so white with snow that it looked like a sheet suspended from the heavens*). Indianie zamieszkujący te tereny nazywali ją White Ghost (*white* – j. ang. biały; *ghost* – duch). Śnieżną bielą wyróżnia się spośród okolicznych szczytów także w czasach współczesnych. Mt. Edith Cavell jest niższa zaledwie o niecałe sześćset metrów od najwyższej góry Kanady, jaką jest Mt. Robson (3953 m n.p.m.). Obie zbudowane są z kwarcytów – najbardziej odpornych skał w Górach Skalistych. Warstwy kwarcytów budujących Mt. Edith Cavell mają upad południowo-zachodni, co wiąże się z deformacjami wywołanymi siłą nacisku płyt Pacyficznej na Północnoamerykańską. Przeciwniegią stroną doliny zbudowana jest piaskowców, łupków i mułowców, które szybko wietrzeją i podlegają erozji, toteż tempo denudacji tej części doliny jest znaczne i partie szczytowe ramion doliny są dużo niższe. Obecną nazwę nadano górze dopiero w 1916 r. na cześć Edith Louise Cavell – brytyjskiej pielęgniarki, która podczas I wojny światowej pomagała żołnierzom armii zarówno alianckiej jak i niemieckiej. Staranne wykształcenie zdobyła w Londynie, skąd wyemigrowała do Belgii, gdzie rozpoczęła pracę w szpitalu, który podczas I wojny światowej funkcjonował pod

\* Tekst, ukazał się w letnim numerze kwartalnika „Tatry” wydawanego przez Tatrzański Park Narodowy.



patronatem Czerwonego Krzyża. Nadzwyczajna odwaga Edith wyrażała się głównie w akcjach pomocy przy ucieczkach żołnierzy alianckich z okupowanej Belgii. W 1915 r. została aresztowana i skazana na śmierć poprzez rozstrzelanie przez pluton egzekucyjny. Przez dwa ostatnie tygodnie trzymano ją w odosobnieniu. Egzekucja odbyła się 12 X. Edith podchodząc do ściany śmierci, potknęła się i upadła. Mimo, iż pluton był przygotowany, niemiecki oficer, który towarzyszył egzekucji, zastrzelił Edith nim ta podniosła się z upadku. Zastanawiające, iż ówczesni dyplomaci – zarówno amerykańscy jak i brytyjscy – nic nie zrobili w sprawie Edith, która przecież ratowała życie każdemu żołnierzowi – bez względu na narodowość i wyznanie. Sama była żarliwą chrześcijanką: w ostatnią noc przed śmiercią, po przyjęciu Komunii Świętej wyznała kapłanowi, iż „patriotyzm nie wystarczy, nie powinno się nienawidzić ani żywić do nikogo urazy”

*(patriotism is not enough, I must have no hatred or bitterness towards anyone)*. Słowa te są wyryte na jej pomniku stojącym na Placu św. Marcina w pobliżu Trafalgar Square w Londynie. Edith Cavell przeszła szybko do historii jako bohaterka i męczennica; dla Brytyjczyków stała się symbolem bezgranicznego oddania swojej ojczyźnie, zaś międzynarodowa opinia przyjęła skazanie Edith jako przejaw barbarzyństwa i moralnej deprawacji Niemców.

Pierwszymi Europejczykami, którzy wspięli się na szczyt Mt. Edith Cavell byli A. J. Gilmour i Edward Holway i nastąpiło to 5 sierpnia 1915 r. W tym samym czasie, Edith – po drugiej stronie kuli ziemskiej – od dwóch dni przebywała w więzieniu. Na pierwsze zimowe wejście góra czekała aż 9 lat, kiedy to w lutym 1924 r. dotarli tam Ernie Neiderer – szwajcarski przewodnik oraz Morris Taylor. W tym samym roku w sierpniu, przewodnik Conrad Kain – przewodnik oraz Joseph Hickson osiągnęli

na szczyt granią wschodnią. Ale wejścia na szczyt północną ścianą (*North Face*) dokonał dopiero w 1961 r. Fred Becker. Choć wejście na szczyt wschodnią lub zachodnią granią nie jest zaliczane do trudnych, zdarzają się tam jednak wypadki. Jeden z nich miał miejsce 28 czerwca 1998 r. i spowodowany był zbyt pochopną decyzją skrócenia sobie drogi w dół stromym żlebem. Podczas powrotu ze szczytu, alpiniści skierowali się do żlebu, nie przypuszczając, iż wierzchnia warstwa śniegu wypełniającego żleb jest mobilna. Pierwszego z nich lawina zniosła ponad 300 metrów niżej. Drugiemu udało się uratować, lecz gdy dotarł na dół, odnalazł ciało martwego już kolegi.

Są ludzie, którzy pragną śmierci w górach. Góra łatwa, może stać się ostatnią górą życia, a ta trudna, może dać początek innym górcom. Zdobywanie szczytów to

nie tylko sprawność, trening, kondycja, sprzęt, warunki meteo... Nawet, jeśli to wszystko jest doskonale, można łatwo przegrać, jeśli brakuje pokory. Wydawałoby się, iż zestawienie jednej z najwyższych gór kanadyjskich z tragiczną historią nieprzeciętnej osoby, jaką była Edith Cavell wystarczy, by uczynić z tego miejsca obiekt godny poznania i obejrzenia. Jest jednak jeszcze coś, co uzupełnia ten obraz i czyni to miejsce wyjątkowym, wręcz mistycznym. Wystarczy przejść dnem doliny około jeden kilometr i spojrzeć w górę a zobaczy się zarys tułowia postaci z rozpostartymi, białymi skrzydłami: to Angel Glacier (*angel* – j. ang. anioł; *glacier* – lodowiec), zawieszony lodowiec cyrkowy, który stracił już kontakt z dnem doliny i jego jęzor w formie lodospadu zwisa na ryglu skalnym. Lepiej się tam nie zbliżać, bowiem w każdej chwili



od lodospadu może oderwać się potężny serak. Spod jezora lodowcowego wypływa potok i zeslizguje się po kwarcytowej ścianie, tworząc połyskujący srebrem wodospad. Skrzydła „aniola” są asymetryczne: to przytulone do ściany południowej jest dłuższe i sięga wyżej, bowiem jest ono osłonięte od promieni słonecznych. Natomiast to przylegające do ściany północnej jest eksponowane na promieniowanie słoneczne, zatem i ablację, stąd jest ono krótsze i niższe. Rozpiętość białych „skrzydeł” wynosi ok. 600 m. Ciszą w dolinie i szum wodospadu tworzą duet, który przywołuje myśli o przeszłości: dlaczego, po co, czy warto było... Edith знаła odpowiedzi i nie miała wątpliwości co czynić, jak postąpić. Jak to jest, że w małych sprawach tak łatwo stracić z oczu granice dobra i zła – albo je przesuwając w zależności od otoczenia, humoru czy nawet biometu?

Ścieżka w obrębie moreny dennej wiedzie ku Cavell Pond (pond – j. ang. staw), w którym gromadzą się wody ablacyjne z lodowca. Docierają tutaj niewidoczną drogą, bowiem wodospad wnika do szczeliny między ścianą skalną i firnem i sobie tylko znanym szlakiem – dociera do stawu. Tafla wody ma barwę zielono-turkusowo-mleczną (jak większość wód lodowcowych) i jest częściowo pokryta rozległym płatem firnu i lodu, z wyraźnie zaznaczającymi się ciemnymi smugami oddzielającymi warstwy śniegu zdeponowane podczas kolejnych sezonów zimowych. Te granice są jak kolejne kreski w zegarze; oddzielają od siebie historie rok po roku, być może te najgłębsze warstwy pamiętają czasy, kiedy Edith ratowała rannych żołnierzy. To lodowo-firnowe ciało to resztki lodowca Cavell Glacier. Staw jest cichy, majestatyczny, nieruchomy. Nieruchome są też icebergi, w których tkwi ciało góry wyrwane przez siłę erozyjną lodowca. Te kawałki lodu niosą też rumosze skalny, który odpadł z prawie tysięczmetrowej ściany Mt. Edith Cavell i stoków Sorrow Peak (*sorrow* – j. ang. smutek, żal; *peak* – szczyt) – północnego ramienia masywu. Być może najdrobniejszy materiał, który

jest na tyle lekki, że może być uniesiony przez niewielki potok wypływający z jeziora – ma szansę dotrzeć do Zat. Hudsona i osiąść w dnie Morza Arktycznego. Takie jest życie rzek i obszarów, które one odwadniają: nawet wielkie odległości można pokonać, gdy uzna się czas za sprzymierzeńca. Niecierpliwość zniewala i paraliżuje.

Lekkiemu wietrzykowi nie udało się zmarzszczyć powierzchni stawu. Spokój pochłania ciało i myśli; rodzi się pragnienie powrotu w miejsce, które już zadomowiło się w sercu człowieka na stałe. Coraz konkretniejszego znaczenia nabierają słowa Marcela Prousta: „prawdziwe odkrywanie nie polega na poszukiwaniu nowych krajobrazów, lecz umiejętności patrzenia nowymi oczami” (*the real voyage of discovery consists of not in seeking new landscapes but in having new eyes*).

Trudno ruszyć się z miejsca i iść dalej, przed nami reszta doliny, niegdyś – podczas Małej Epoki Lodowej – wypełniona lodowcem dolinnym Cavell Glacier, którego siła erozyjna była ogromna. Świadczy o tym bardzo gruby i wyniosły wał moreny bocznej, który przylega do zbocza o ekspozycji południowej. Angel Glacier łączył się z głównym strumieniem lodu i razem z Cavell Glacier poruszały się w kierunku doliny rzeki Astoria. W tej dolinie lodowiec także gościł, ale było to kilkanaście tysięcy lat temu, podczas tzw. zlodowacenia Wisconsin, odpowiadającemu zlodowaceniowi bałtyckiemu. Ocieplenie klimatu podczas ostatnich 150 lat spowodowało, iż Cavell Glacier zaczął się wycofywać aż do prawie zupełnego zaniku, zaś Angel Glacier gwałtownie kurczył. Jeszcze w 1922 r. lodospad Angel Glacier dosięgał dna doliny i łączył się z Cavell Glacier. Powstało spore przegłębienie, które w 1963 r. wypełniło się wodą i dało początek Cavell Pond. Obecnie grubość Angel Glacier wynosi zaledwie ok. 50 m. Tempo ablacji lodowców jest oszałamiające nie tylko tutaj, ale w całych Górach Skalistych. Na przykład Athabasca Glacier wypływający z Columbia Icefield – największego pola lodowego w Górach

Skalistych liczącego prawie około 250 km<sup>2</sup> powierzchni, w czasie ostatnich 125 lat zmniejszył o połowę swoją objętość, zaś jezior cofnął się o 1,5 km.

Angel Glacier zawdzięcza swoje istnienie przede wszystkim położeniu: cyrk lodowcowy leży na wysokości ok. 2,3 tys. m n.p.m., jest eksponowany na północny-wschód i osłonięty od południa, zachodu i północy wysokimi ścianami skalnymi. Śnieg gromadzi się nie tylko bezpośrednio z opadów, ale także z lawin i nawiewania. Choć góry inne, szerokość i długość geograficzna inne, myśli biegną ku górom najbliższym sercu: tak mógł kiedyś wyglądać lodowiec wypełniający cyrk Czarne Stawu pod Rysami. Zawieszony w stosunku do doliny głównej, podobnie eksponowany – i być może z podobnymi białymi, anielskimi „skrzydłami”. To zaledwie 12-13 tys. lat temu jezioro tego lodowca mógł także wisieć na granitowym ryglu skalnym ponad uwalniającą się od lodu obecną doliną Rybiego Potoku. Jest prawdopodobne, iż „skrzydła” tego anioła były także asymetryczne, bowiem część lodowca, która przylegała do ścian doliny od strony Miękusowieckiego Kotła była zacieniona i śnieg z opadów, nawiewania i lawin mógł tam zalegać dłużej niż po stronie północno-wschodniej, która była eksponowana na promieniowanie słoneczne. Lodowiec w cyрку pod Rysami posiadał potężną moc erozyjną, skoro przegłębienie doliny osiągnęło prawie 80 m. Biały kolos musiał długo pozostawać w kotle, nim lód z najgłębszych partii cyрку wytopił się zupełnie. Skrzydlata, biała postać żyje tu teraz tylko w wyobraźni człowieka.

Myśli wracają do „tu” i „teraz”. To potrzebne, by chłonać atomy krajobrazu, usłyszeć odgłosy skał, wody i wszystkiego, co wokół istnieje. Uwagę wzroku przykuwa szczególnie na północnej ścianie góry: do skał na wysokości około 2,7 tys. m n.p.m. przylega dość miękki płat lodu. Widoczna szczelina brzeżna potęguje wrażenie utrzymywania się tej masy lodu wbrew prawu grawitacji, co zadziwia wielu glaciologów. Temu przedziwnemu lodowcowi nadano nazwę Ghost Glacier (*ghost* – j. ang. duch),

co potęguje magię tego miejsca. Przebywanie w dnie doliny z rozpostartymi nad głową białymi skrzydłami Angel Glacier jest zdominowane poczuciem bezpieczeństwa i niechęcią do jakiegokolwiek ruchu. A przecież wokół tyle ścieżek... Jedne wiją się po szarej powierzchni moreny dennej, inne wznoszą się na wały moren bocznych, a jeszcze inne pną się wysoko, w kierunku łąk i hal. Jedna z nich przyciąga bardziej: to ścieżka wiodąca na Cavell Meadows (*meadow* – j. ang. łąka) położoną w piętrze alpejskim. Trzeba wybrać szlak biegnący na wschód – to zaledwie ułamek z 1200 kilometrów szlaków, jakie znajdują się w Parku Narodowym Jasper. Początkowy odcinek trasy pozawala zauważyć początkowe etapy sukcesji roślinnej: na świeżym materiale skalnym pojawiają się pojedyncze krzaczki dębika, lepnicy bezłodygowej, wierzbowki i mchów, a na wilgotnych siedliskach – turzyce. Potem trzeba przebrnąć przez morenę boczną Cavell Glacier i dotrzeć do górnej granicy lasu, która w tej części gór leży na wysokości ok. 2 150 m n.p.m., czyli dużo wyżej niż w Tatrach. Średnia roczna temperatura powietrza wynosi tutaj -4 °C. Łatwo tutaj spotkać świstaki, z którymi spotkanie może pozostawić niezapomniane wrażenie, zwłaszcza spotkanie „oko w oko”. Nietrudno w takiej chwili o poczucie winy bycia intruzem w świecie, który jest naturalnym domem tego gatunku. Od czasu do czasu z zielonych mszarników i traw wyłaniają się sympatyczne główki susłów północnych zwanych tutaj kolumbijskimi wiewiórkami ziemnymi (*Columbian ground squirrel*) – żywiących się korzonkami, liśćmi, nasionami, jagodami oraz ale i insektami. Wędrując po kolorowych Cavell Meadows można usłyszeć śpiew górniczka – ptaka z rodziny skowronków, który jest jedynym śpiewającym ptakiem w piętrze alpejskim. Potocznie nazywa się go skowronkiem rogatym (*horned lark*), bowiem nad uszami posiada czarne kłębuszki piór w formie rogów. Sporo niepokoju wśród ssaków wprowadza pojawienie się na niebie kruków, które zwykle poszukują padliny lub niedojedzo-

nych resztek ofiar grizzly. Robi się coraz chłodniej, nie ma już drzew, trafiają się tylko pojedyncze kępki krzaczastych świerków i ogromne połacie wrzosowisk, miejscami gołoborza. W skalistych kryjówkach mają swoje siedziby małe, lecz przeraźliwie głośno piszczące szczekuszki amerykańskie zwane tutaj pika albo górskim królikiem. Te szare, niewielkie, lecz o ogromnych, okrągłych uszach „króliczki” przemykają odważnie między głazami szykując korytarze na zimę. W przeciwieństwie do innych ssaków tego piętra – zimną są one aktywne. Alpejskim łąkom kolorytu dodają różnobarwne i powszechnie występujące w Górach Skalistych „indiańskie pędzle” (Indian paintbrush; *Castilleja linariaefolia*). Tu, w piętrze alpejskim mają zwykle barwę purpurową i kremową, niżej – czerwoną, pomarańczową a nawet żółtą. Uroku dodają także kępki karłowatych dereni. Patrzenie na Angel Glacier z daleka, z kolorowych łąk i łagodnego zbocza na świat, gdzie króluje tylko lód i skała, ukazuje jeszcze jedną cechę tego krajobrazu: piękno kontrastu, którego autorem jest sama Natura. Różne światy, rządzące się różnymi prawami, różnym porządkiem, mogą istnieć obok siebie, a niekiedy nawet się przenikać.

Trasa biegnie już tak wysoko, że można patrzeć na Angel Glacier z góry: to widok, prawie płaskiej powierzchni lodowca, która utwierdza w przekonaniu o ujemnym bilansie jego masy i stopniowym zanikaniu. Można by snuć rozmyślenia o tym, jak będzie wyglądać dolina, gdy „biały anioł” opuści dolinę... Zapewne pojawi się tam wypełnione czystą, oligotroficzną wodą jezioro, którego brzegi będzie kolejno zasiedlać roślinność wysokogórska.

Słońce, które przesunęło się już nad Sorrow Peak sygnalizuje, że dzień rychło się skończy, a przecież z łąk i hal warto wspiąć się jeszcze wyżej, tam, gdzie roślinności już nie ma i grunt jest przemarznięty prawie przez cały rok. Wilgotność powietrza jest na tyle duża, że zwietrzelina z łupków i



mułowców staje się bardzo śliska. Na wysokości prawie 2,5 tys. m n.p.m. zaczyna sypać śnieg. Na szczęście spore płyty topią się na rozgrzanym przez lato gruncie, tworząc jednak nieprzyjemną, utrudniającą marszrutę plastyczną maź. Te zbocza muszą jeszcze poczekać na śnieg, który przetrwa przez kilka kolejnych miesięcy. To przecież dopiero koniec lipca – czas, kiedy w dorzeczu górnej Athabasca rzeki prowadzą sporo wód z topniejących lodowców i płatów śniegu uprzążając doliny przed nastaniem kolejnej zimy. Mt. Edith Cavell już nie jest widoczna; poranne, pojedyncze obłoki rozmnożyły się w kłębiaste, rozwichrzone chmurzyska, które schodzą coraz niżej i zaciągają się także nad powierzchnią Angel Glacier. Widac tylko jego dolny fragment – lodospad i choć skrzydła nie są widoczne, świadomość obecności białego anioła wystarcza. Śnieg dalej sypie i powietrze staje się białe opóźniając nadejście zmroku.

📷 Joanna Pociask - Karteczka





WŁADYSŁAW RYŚ

## Tamten Kraków

U stóp Kopca Kościuszki  
pulsuje wielkanocny Kraków.  
Błonia, stadion Wisły, park Jordana.  
Rozbiegane białe osiedla  
nadeptują na wątle skwery.

Wyłuskuję z pejzażu wieniec plant,  
Mariacką i Ratuszową wieżę, i  
rozbawioną grupą spływamy  
przez tramwajowe szyny  
od Collegium Maius  
do akademika na Ziaji.

Kolegów jak kromek chleba  
w stołówce akademickiej.  
Samopoczucie strzela w żdźbło,  
kłoszą się przyjaźnie.  
Bławatem, makiem polnym,  
czasem kąkołem zakwitają  
pierwsze studenckie...

## O przyjaźni

wujek Franciszek nie dbał o życie  
odkąd poumierali jego koledzy

ubywa mi przyjaciół  
pisać przestają  
leśnik z Ojcowa dostał udaru  
nim kwestię honoru wyłuszczył  
filatelistę z za Olzy jego żona  
skleroza usprawiedliwia  
zostało tylko paru

za to jakich  
imiennik ksiądz rektor  
mego ojca jeszcze pamięta a matkę  
jak przez mgłę  
przeprasza za nierówne pismo  
liniuzek mu się zawieruszył

czasem odezwie się ten i ów  
poeta  
czytelnik  
redaktorka co kocha rymy i rytm

może więc  
rówieśnik z Lublina nie o mnie mówił  
*pół wieku przyjaźni się ze sobą*

## O przyjaźni w biedzie

Zamożność można taśmą zmierzyć,  
bogactwo da się opowiedzieć.  
Na słowo *bieda* włos się jeży,  
lecz tylko tym, co żyli w biedzie.

W sąsiedku dłonią po dnie skrobiesz,  
w sakiewce grosza szukasz darmo.  
Wiosną potrzebne krowy obie,  
bo jednej nie zaprzęgiesz w jarzmo.

Tniesz resztki słomy, parzysz plewy,  
witki z pąkami ścinasz z drzewa.  
Nie wstanie już na nogi zadnie...

Został nam łeb i żeber parę,  
zaś resztę wziął za długi stare.  
Z Bogiem. Daj znać, gdy druga padnie.

## Krzep się

Tysiące istnień, kruchych jak twoje.  
Jedno przyłgnęło. Żebro i glina.  
Odtąd na zawsze jest was już dwoje,  
a potem więcej - cała rodzina.

W okolicznościach nieprzewidzianych,  
podobne naszym rodzinne stadła  
nas spotykają; my spotykamy.  
Gdy są nam miłe - kłamka zapadła.

Cieszysz się, widząc szczere ich twarze,  
o dzieci pytasz, czy matka zdrowa;  
pożartujecie w znanej wam gwarze...  
Rodzi się przyjaźń - ponadczasowa.

Mijają lata. Los swoje czyni,  
goni po świecie, w zaułki gna.  
Jakaż to radość, dla gospodyni,  
witać przyjaciół, co wiek ich zna!

O wnuki pytasz, o stare dzieje,  
porównujecie urodę żon...  
On jak asceta, ty się starzejesz.  
Obu wam bije wieczorny dzwon.

A gdy któregoś z was wywołają,  
gdzieś w inne światy (czy lepsze?),  
to drugi powie, grudkę rzucając:  
*- Mijaj się ta pyknie. I krzep się.*